

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

# Hemmar bez orła

# Kultura

Wstałem jak zwykle wcześniej, starym zwyczajem nastawiłem kawę, po czym znowu popełniłem ten sam błąd. Włączyłem radio mianowicie. Włączyłem i usłyszałem to, co zwykle. Dorodna blondynka - wiem, bo widziałem w telewizji - starym zwyczajem swoim, czyli z uporem zapiekłej maniaczki ornitologii, poinformowała mnie, że widziała orła cień, co wzbił się. Wyłączyłem. Wyłączam też, gdy artysta sugeruje, że ani me, ani be, ani kukuryku. Albo gdy kury pieją, bo nie mają koguta. Wyłączam tym bardziej. To już lepszy cień orła w garści, niżli kura bez koguta. Generalnie jednak wyłączam zawsze, gdy coś się wzbija zanadto.

Chodzi bowiem o to, że aby się wzbic - trzeba wiedzieć po co? Żeby latać - trzeba wiedzieć jak. Jak - Marian Hemar.

Przyjemny wieczór z piątku na sobotę. W piwnicach Wieży Ratuszowej kolejny wieczór kabaretowy Teatru Ludowego. Dobry, profesjonalny, pełen skromności reżyserko-aktorskiej. Wieczór humoru, lekkiej nostalgii i zawsze pożądanej w teatrze świadomości, że wedle stawu grobla, nie zaś odwrotnie. Inaczej jeszcze całość ujmując - osiemdziesiąt minut dbałości o ten niepowtarzalny rodzaj kruchości, którym są poetycko-muzyczne drobniaki Hemara. A przecież - co się Ludowemu ostatnimi czasy często gęsto udawało, niestety - na całość mogli pójść! Mogli rzucić się w wir miłościwie panującego nam topornego pastiszu, który uwielbia zmieniać to, co pokazuje, w królestwo zenujących ją scenicznym, w robienie z tata-wariata. Stokrotne dzięki Ludowemu, że nie poszedł i się nie

rzucił. Że pozostał w złotym środku. Rzecz sztyta z Hemara była Hemarem, a nie głupa wo mędrkującym dystansikiem do Hemara, wspartym na głębokiej znajomości - dajmy na to - Homera.

Artyści byli w piosenkach, a nie obok. Pyszna dla oka czystość kostiumów, światła i scenografii nie epatowała tzw. braniem w nawias. Aktorzy nie dobijali widza udawaniem, że „I” przedniojęzykowożebowe jest dla nich bułką z masłem, oraz że dojmująca nosowość samogłosek nosowych wynieśli z domu. I nawet dusza przedsiębiorstwa - występujący w roli narratora scenarzysta i reżyser Janusz Szydłowski - jakoś nie raził fundamentalną koturnowością brzmienia. Marta Bizoń i Ewa Kaim po raz kolejny dały szereg poważnych powodów do ponownego przemyślenia jednego z przykazań, Jacek Romanowski zaś - wspaniale bawił nas i siebie.

Miły wieczór, kawałek przyzwoitego teatru. Wieczór, którego jedyną ambicją było - sprawić przyjemność zgromadzonej przy stolikach ludności. Udało się. Dwie zatem refleksje na koniec.

Dyrektor Jerzy Fedorowicz, przynajmniej w stosunku do mnie nieustannie szarmancki, wciąż w oparach złośliwej, ale delikatnej ironii, lubi tłumaczyć sceniczne wpadki - jakowąś koniecznością. Że niby było, jak było, gdyż inaczej się nie da. Otóż - da się. Co widać na załączonym obrazku.

Po drugie zaś - odrobina smutku. Małego i banalnego, ale jednak. Hemarów dziś, co kot napłakał, na dobrą sprawę - w ogóle ich nie ma. Z dnia na dzień coraz żałośniejszej. Płasko, tandetnie, bez wdzięku, ma-

ło dowcipnie, z ołowianą lekkością i inteligencją kur, które pieją, bo nie mają koguta. Również w piosence. Rzecz jasna, poetyka orlego cienia nie jest jeszcze totalnie obowiązująca, ale jednak za dużo jej.

Na smutno więc opuszczałem piwnice Wieży Ratuszowej. Nie dość, że przyjemność się skończyła, to lało niemiłosiernie. Była północ. Tuż przy Siennej kolejny cień nieśmiertelnego polskiego orła się snuł. Oto owinięty przeróżnymi ceratami scenograf Krzysztof Tyszkiewicz trenował z grupą kilkudziesięciu zmokłych jak kury nieszczęślików to, co odbyć się miało - w ramach wstrząsającego projektu „Kraków 2000” i wedle pomysłu Andrzeja Wajdy i Krystyny Zachwatowicz - za godzin dziewiętnaście. Chodziło o projekt: „Przemarsz Królów na Wawel”. Oto z piątku na sobotę, tuż po uroczych chwilach z Hemarem, widzę ci ja grupę przytwardzonych do szczydeł, stąpających po mokrych dachach, zaspanych młodzieńców, którzy próbują się nie zabić. Nie wiem, jak skończyła się ta północna niedorzeczność, albowiem - gdy runął szczydłarz pierwszy - udałem się w spokoju do domu. Na końcu Siennej usłyszałem kolejny łomot. Nie było wątpliwości. Gdy w grę wchodzi orzeł - Polak nie popuszcza nawet w deszczu. I nawet pod wiatr.

PAWEŁ GŁOWACKI

Teatr Ludowy Scena Pod Ratuszem.  
„Perły kabaretu Mariana Hemara”.  
Scenariusz i reżyseria - Janusz Szydłowski, scenografia - Elżbieta Krywsza, choreografia - Jacek Tomasiak,  
opr. muzyczne i aranżacja - Jerzy Kluzowicz.